

V. ROZMOWY W REDAKCJI

Z Profesorem Jerzym Strzelczykiem rozmawia Małgorzata Materniak-Pawłowska

Profesor Jerzy Strzelczyk od początku swojej pracy naukowej związany jest z Wydziałem Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tutaj ukończył studia, uzyskał w 1968 r. doktorat, w 1975 r. – habilitację, a następnie w 1984 r. tytuł profesora nadzwyczajnego i w 1990 r. profesora zwyczajnego. Przez wiele lat był kierownikiem Zakładu Historii Średniowiecznej. Pełnił liczne funkcje na swoim Wydziale i na Uniwersytecie: był prodziekanem Wydziału Historycznego, wicedyrektorem, a później dyrektorem Instytutu Historii UAM, a także prorektorem UAM.

Profesor Jerzy Strzelczyk jest wybitnym, uznanym mediewistą, specjalizującym się w historii wieków średnich Polski i Europy, znawcą procesu przemian etnicznych, politycznych i kulturalnych wczesnego i pełnego średniowiecza, stosunków słowiańsko-germańskich, a także roli kobiet w kulturze średniowiecza. Jest autorem wielu książek naukowych, w tym: *Słowianie i Germanie w Niemczech środkowych we wczesnym średniowieczu*, *Odkrywanie Europy*, *Goci – rzeczywistość i legenda*, *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy*, *Wandalowie i ich afrykańskie państwo*, *Apostołowie Europy*, *Średniowieczny obraz świata*, *Zapomniane narody Europy*, *Pióro w wątlých dłoniach. O twórczości kobiet w dawnych wiekach*, a także ponad tysiąca innych prac naukowych.

Za swoją twórczość naukową został uhonorowany wieloma nagrodami, w tym Nagrodą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, nagrodą w 10. Konkursie im. J. Długosza, nagrodą MNiSW za wybitne osiągnięcia w badaniach na rzecz rozwoju społeczeństwa, był też wielokrotnie nagradzany przez rektora UAM.

M. M.-P. Skąd się wzięła u Pana Profesora fascynacja średniowieczem?

J. S. Już niejednokrotnie musiałem się z tego tłumaczyć. W szkole podstawowej miałem bardzo dobrą nauczycielką od historii, tak więc kończąc tę szkołę byłem już przekonany, że powinienem studiować historię. W liceum, choć historyczka była kiepska, jakoś nie zachwiałem się w tym przekonaniu i w 1959 r. rozpocząłem studia historyczne. W ogóle jestem dość odstrasającym przykładem kariery naukowej tylko na jednej uczelni od początku do końca. Nie jest to wzór dla młodych pokoleń, ale takie były kiedyś realia. A później zrobiło się już zbyt późno, ażeby szukać szczęścia gdzie indziej. Krótko mówiąc: wszystko zawdzięczam Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza, z którym nierozzerwalnie związałem swą zawodową i naukową drogę. Rozpoczynając studia, wydawało mi się, że najbardziej interesują mnie wcześnie czasy nowe, nawet zacząłem gromadzić książki z tego obszaru, ale drugi rok studiów okazał się przełomowy. Historię Polski miałem z profesorem Gerardem Labudą, który stał się potem moim mentorem, aniołem stróżem. Natomiast powszechną historię w pierwszym semestrze prowadził profesor Kazimierz Tymieniecki, taki guru mediewistyki w Poznaniu, ale przechodził właśnie na emeryturę i dalsze wykłady z historii powszechnej średniowiecza zostały podzielone i prowadzili je między innymi profesorowie Józef Matuszewski, Michał Sczaniecki, Henryk Łowmiański, Brygida Kürbis. To było ciekawe, te rozmaite naświetlenia problemów, i to wówczas zdecydowałem pójść w tym kierunku, i tak już zostało.

Co w tej epoce jest dla Pana Profesora najbardziej interesujące?

Chyba to, co nie tylko dla mnie. Jest to epoka tajemnicza, działająca na wyobraźnię, trudna, znana w znacznie mniejszym stopniu niż inne epoki. Jeśli chodzi o wczesne średniowiecze, to jest chyba mniej znana niż epoka starożytna. Piśmiennictwo zanikło i niewiele źródeł się zachowało. Wiadomo, tam gdzie nie ma źródeł, tam nie ma historii i nawet najwspanialsza wyobraźnia historyczna nie pomoże. Brak lub skąpość źródeł stawiał przed mediewistami szczególnie wysokie wymagania w zakresie ich naukowej krytyki, nic też dziwnego, że metodyka badań wieków średnich ciągle się doskonaliła. Stanowiła też dobry punkt wyjścia dla każdego historyka, niezależnie od specjalizacji. Charakterystyczne, że znamy sporo mediewistów, którzy później przeszli do badania dziejów nowszych, ale bardzo niewielu było takich, którzy przeszli drogę odwrotną. Brak solidnego przygotowania warsztatowego, niezbędnego i oczywistego dla mediewisty, był tu chyba najpoważniejszą przeszkodą.

Mimo że historia średniowieczna jest w dużym stopniu wypierana i z nauki szkolnej i ze studiów uniwersyteckich, to jednak ciągle wielu fascynuje. Książki historyczne i te lepsze, i te gorsze, niestety, są kupowane. Audycje

i widowiska o średniowieczu, na przykład dotyczące tajemnic św. Graala, wypraw krzyżowych czy – jak ostatnio – perypetii dworu sułtana Sulejmana Wspaniałego i jego pięknej żony, nieraz mącą w głowach, ale zarazem dowodzą dużego zainteresowania tą epoką.

Przed wszystkim zaś trzeba stwierdzić, że w średniowieczu zostały położone podwaliny państw i narodowości, krótko mówiąc – świata, w którym żyjemy. Starożytność jest fascynująca, ale to zamknięta karta. My jesteśmy następcami tego, co było w średniowieczu, choć trudno byłoby zaprzeczyć różnorodnym, z reguły ożywym, wpływom i impulsom epoki starożytnej. Wystarczy spojrzeć np. na sieć osadniczą, która w znacznej mierze powstała w wiekach średnich.

W średniowieczu wytworzył się w Europie trwały (mimo różnorodnych późniejszych zmian) system polityczny, społeczeństwa europejskie stopniowo ulegały chrystianizacji, Europa – nie w sensie czysto geograficznym, lecz kulturowym – dopiero „stawała się” Europą. Fascynująca jest obserwacja, jak Europa „łacińska”, na początku wieków średnich „młodsza i znacznie uboższa siostra” pozostałych postantycznych cywilizacji – wschodniorzymskiej (bizantyńskiej) i muzułmańskiej, pod żadnym względem im nie dorównująca, w ciągu średniowiecza „doroślała”, starała się im z powodzeniem dorównać, by w końcu zdecydowanie wybić się na czoło i w czasach nowożytnych objąć (na dobre i na złe) przewodnictwo w skali globalnej, z którego dopiero w XX wieku musiała się wycofywać.

Średniowiecze tradycyjnie i konwencjonalnie zamykamy na przełomie XV i XVI wieku i cezura ta jest w pełni uprawniona. Ale w nauce, jak najśluszniej stwierdza się, że wielki przełom w dziejach naszej cywilizacji nastąpił już wcześniej, najogólniej rzecz biorąc – w wiekach XI-XIII, które określa się jako „zenit” lub „szczyt” średniowiecza i w których właśnie dokonał się bezprzykładowy wzrost i rozwój społeczeństw europejskich we wszelkich dziedzinach: podstaw ekonomicznych, struktur społecznych, instytucji politycznych oraz w szeroko pojętej sferze kultury. Niebywała dynamika, której raczej trudno byłoby dopatrywać się w obrębie innych cywilizacji, zarówno tych bliższych Europie łacińskiej, jak i tych dalszych, z którymi Europejczycy mieli co najwyżej sporadyczne kontakty, i której przyczyny niełatwo wskazać, zadecydowała o przyszłości europejskiej cywilizacji.

Czy ta ciekawość dziejów średniowiecza zatacza najszersze kręgi dopiero w ostatnich dekadach?

Były takie okresy w dziejach, w których pogardzano wiekami średnimi, a przynajmniej ich nie doceniano. Wieki średnie, ciemne, *saeculum obscurum*, jako że rzekomo w tym czasie nic takiego ciekawego z punktu widzenia rozwoju ludzkości się nie działo. Tak myśleli włoscy humaniści, którzy

w XV wieku twierdzili, że te tysiąc lat, jakie upłynęło od upadku cesarstwa na zachodzie, to czas zapaści. I choć nie znali właściwie tej epoki, bo nie mieli możliwości jej poznania bez właściwych narzędzi, to wypowiadali się w sposób kategoryczny. Zresztą najlepszy dowód ich ignorancji może stanowić to, że np. wspaniałą sztukę i architekturę ostrołukową, która do dziś dnia zachwyca, oni nazwali pogardliwie gotycką, przypisując ją germańskim, barbarzyńskim Gotom. Co dowodzi zupełnej niewiedzy, jako że ta sztuka wyłoniła się najwcześniej we Francji, wiele wieków po tym, jak Goci już zniknęli z areny dziejów. Wypowiadanie się więc o tym było oparte na niewłaściwych przesłankach rzeczowych. Interesowała ich antyczna kultura i literatura, zwłaszcza łacina jako język. Rzeczywiście, łacina, której używano w średniowieczu niewiele przypominała tę łacinę klasyczną Cycerona, Liwiusza. Oni nazwali to łaciną barbarzyńską i dążyli do jej odnowienia, co im się udało. Tylko nie zwrócili uwagi, że w przeciwieństwie do ich czasów, łacina średniowieczna była językiem żywym, podlegającym zmianom, natomiast ta łacina, którą oni wskrzeszali, której do dziś się uczymy, choćby na studiach, była językiem martwym, którego społeczny zasięg był znikomy.

Ten kierunek spoglądania na wieki średnie, jako na taką czarną otchłań, dziurę, był potem znowu podjęty w epoce Oświecenia. Oświecenie również odwracało się plecami od średniowiecza, jako od epoki nie wnoszącej nic pozytywnego do dorobku cywilizacji. Ten sposób spoglądania na średniowiecze jest równie skrajny i niesprawiedliwy, jak odwrotne spojrzenie, które pojawiało się i do dziś występuje, w postaci bezkrytycznej fascynacji, poglądu, że wszystko było wówczas idealne. I podczas gdy obecnie męczą nas różne kataklizmy, totalitaryzmy i inne „izmy”, to średniowiecze miało być rzekomo epoką pełnej harmonii człowieka i sacrum (Boga), epoką ludzi głęboko wierzących, w której istniała jedność na świecie pod przewodnictwem stolicy apostolskiej, papieża. Oczywiście, takiej jedności w rzeczywistości nigdy nie było. Nie sądzę, by wielu nam współczesnych na serio zgodziłoby się żyć w średniowieczu...

Na jakim obszarze Europy i w którym momencie wystąpiły najbardziej intensywne i zaawansowane zjawiska państwowotwórcze, inne niż te dotyczące Franków?

Obraz tworzenia się średniowiecznego świata, pod względem organizacji politycznych i państwowych, jaki ciągle przeważa w opracowaniach popularnych i podręcznikowych, można rzeczywiście wzbogacić. Oczywiście, to co się działo na terenie Galii, po upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego, było najbardziej istotne dla późniejszych dziejów Europy. Doniosłe, bo te rozwiązania, które tam zostały wprowadzone znalazły szeroką recepcję, a Galia stała się później wraz z Italią i Germanią jedno z trzech centrów czy części

rdzenia Europy średniowiecznej. W swoim czasie historię średniowiecznej Europy doprowadzano do granicy Łaby. To co na wschód od Łaby miało być światem bez historii. Tam miały być ludy nieczynne historycznie i zdolne jedynie do przyjmowania, do recypowania wzorów wytworzonych na zachodzie. Oczywiście, wiemy, że to niesłuszne stanowisko, ale tak przez długi czas uznawano. Kaprys historii sprawił, że po II wojnie światowej, żelazna kurtyna przedzieliła Europę, niemal dokładnie na Łabie, a więc wzdłuż wschodniej granicy imperium Karola Wielkiego i znowu przez te 50 powojennych lat, to co na wschodzie było traktowane nie tak intensywnie, nie tak zasadniczo, jak to co działo się w tym rdzeniu europejskim. Profesor Jerzy Kłoczowski stworzył pojęcie Młodszej Europy, tej Europy, która później dołączyła do koncertu społeczeństw europejskich.

Oczywiście, ta tradycja, która może i była najważniejszą, której punktem wyjścia była Galia, zajęta przez Franków, nie była jedyną. W okresie przejścia do wieków średnich mogło się nawet wydawać, że główne centra cywilizacyjne (nie mówiąc już nawet o Cesarstwie Wschodnim) były gdzie indziej, np. w Italii, którą zajmowali Ostrogoci, albo w Hiszpanii, pozostającej pod panowaniem innego odłamu Gotów, Wizygotów. Ich losy zostały jednak przecięte: panowaniu Ostrogotów w Italii czy Wandalów w Afryce, to Cesarstwo Bizantyjskie położyło kres. Natomiast cywilizacja wizygocka została zniszczona przez najazd Arabów na początku VIII wieku.

Wszystkie te ludy miały zdolność do tworzenia państwa, ale ograniczoną w porównaniu z Frankami. Frankowie bowiem stosowali jedną genialną rzecz, mianowicie nie robili różnicy między germańskimi Frankami, a przeważającą liczebnie i przewyższającą cywilizacyjnie ludnością rzymską. Zresztą stosunek liczebny ludności germańskiej do romańskiej nie był w przypadku państwa Franków tak rażąco niekorzystny dla tej pierwszej, jak – powiedzmy – w Italii, Hiszpanii czy Afryce północnej. W dodatku Frankowie przyjęli chrześcijaństwo w obrządku rzymskim, a inne ludy w wersji ariańskiej, która została rychło uznana za heretycką. W związku z tym i Ostrogoci, i Wandalowowie, w mniejszym stopniu Wizygoci, stanęli przed problemem nieprzezwyciężonego dualizmu etnicznego we własnym kraju, wzmocnionego w dodatku różnicą religijną. Oni mieli władzę, ale kultura, cywilizacja były po stronie miejscowej ludności, co niedobrze rokowało przyszłej zwartości. Z czasem jednak, w państwie Wizygotów, ujawniły się tendencje unifikacyjne i część uczonych uważa, że gdyby nie najazd Arabów to właśnie w Hiszpanii wytworzyły się pierwszy średniowieczny naród Europy – naród hiszpański, na który by się złożyła tradycja ludności rzymskiej, wizygockiej i innych ludów, które tam napłynęły. Ale to Frankowie, u których nie było dualizmu i wewnętrznych podziałów, stali się z czasem pierwszą potęgą i ostatecznie zdecydowali o losach Europy. Wygląda na to, że właśnie na terenie państwa Franków rozwinął się ustrój lenny, który został później przejęty na innych obszarach

Europy. W najbardziej klarownej postaci rozwinął się na pograniczu Francji i Niemiec średniowiecznych i stamtąd rozprzestrzenił się, znowu z różną intensywnością, dalej. Bardzo znikome były jego ślady w Polsce. System lenny stanowił, wbrew potocznemu pogładowi na średniowiecze, coś wyjątkowego, np. znalazł swoje warunki do rozwoju w formie niemal klinicznie czystej na obszarze państw krzyżowych na terenie Palestyny i Syrii. Rycerze francuscy, którzy się tam głównie udali, przeszczepili ten system. Ale kariera Lewantu chrześcijańskiego niedługo przetrwała.

A gdzie i dlaczego powstawały najczęściej tereny alodialne?

W Polsce było najwięcej terenów alodialnych, bo każdy właściwie szlachcic dzierżył swoją ziemię na prawie rycerskim, co jest polską odmianą alodium. Lenno występowało rzadko i nie odgrywało większej roli. Właściciel alodium nic nikomu nie był winien, z wyjątkiem monarchy jako zwierzchnika państwa, podczas gdy lennik, jak wiadomo, winien był służbę swojemu seniorowi, którym mógł być monarcha, ale częściej inny potentat świecki lub duchowny. W Niemczech tereny alodialne, to tereny bardziej opóźnione w rozwoju, mogły to być np. obszary górskie, mało atrakcyjne dla potentatów, którzy specjalnie nie zabiegali o to, by system lenny tam przenieść z uwagi na panujące ciężkie warunki. Zapominamy też o jednym, o czym pisał profesor Karol Modzelewski w swojej pięknej książce *Barbarzyńska Europa*, że rzeczą bardzo ważną w średniowieczu były związki sąsiedzkie. One sprawiały, że feudałowie, którzy dysponowali nawet dużymi środkami i możliwościami, często byli bezbronni wobec wspólnot wiejskich, które potrafiły twardo bronić swoich praw, np. do wspólnie użytkowanych gruntów.

Czy powstanie stosunków poddańczych było najtrudniejszym procesem zachodzącym w dziejach średniowiecza?

To rzeczywiście niełatwy, złożony problem. Czasy były bardzo trudne i jednostka nawet najbardziej przedsiębiorcza, dzielna, nie miała żadnych szans, żeby przetrwać w tym społeczeństwie sama. To była – trochę rzecz jasna przejaskrawiając – walka niemal każdego z każdym. Władza państwowa taka, jaka była np. w państwie rzymskim, zanikła, nie istniała, było co najwyżej rozproszkowanie tej władzy. W jaki sposób człowiek, który miał rodzinę, a nawet należącą do niego własność ziemi miał przetrwać? Musiał wchodzić w związki. Wspomniane przed chwilą związki sąsiedzkie często jednak nie wystarczały. Typową sytuacją była taka, że gdzieś w pobliżu był sąsiad, komes, urzędnik królewski albo klasztor, ktoś kto miał autorytet i znaczenie, i to w stosunku do nich dochodziło do poddania się, nawiązania stosunku prekaryjnego. Taki pierwotnie wolny wieśniak wolał oddać się pod opiekę, żeby

w razie czego mieć się u kogo schronić, kto swoim autorytetem czy zbrojnym ramieniem zapewnić mógł jemu i jego rodzinie przetrwanie. Oczywiście, powinno się to dokonywać na zasadzie obopólnej korzyści, wieśniak przekazywał swoją ziemię na własność temu panu, otrzymywał ją z powrotem, często powiększoną zresztą, bo ziemi było dużo, a ludzi mało. Tyle, że ziemię tę miał już na innych zasadach. Stał się z właściciela użytkownikiem, w zamian za prawo użytkowania musiał uiszczać określone świadczenia. Stosunek poddańczy to coś, co charakteryzowało całe średniowiecze, ale także w późniejszych epokach poddaństwo i podzielona własność ziemi pozostała nadal. System poddańczy był bardzo rozpowszechniony, choć z różną intensywnością. Zresztą, co ciekawe nie tylko w Europie, bo istniał też np. na terenie Japonii, a więc na obszarze, który na pewno z Europą średniowieczną nie miał nic wspólnego. To była pewna prawidłowość dziejowa. Nie wolno zresztą na ten system spoglądać jednostronnie i dopatrywać się w nim (jak to się często działo w przeszłości) jedynie niesprawiedliwości i krzywdy chłopca. Chłop był wprawdzie od pana uzależniony, ale nie stanowił jego własności, jeżeli wypełniał nałożone na siebie obowiązki, nie można było (choć oczywiście zdarzały się nadużycia ze strony panów) go z uprawianej ziemi usunąć, a także samowolnie zwiększać chłopskich powinności.

Jak duże są luki w poznaniu przełomowej dla dziejów Europy epoki wędrówek ludów w IV i V wieku i co najpilniej wymagałoby badania?

Wszystko. Wiemy o niej zdecydowanie mniej niż o historii Cesarstwa Rzymskiego. To epoka ciemna, okrutna, nierozpoznana. W tej epoce mało kto znał pismo, mało kto chwycił za pióro, jeżeli już, to z reguły (aż do późnego średniowiecza) duchowni. Wiele uległo zniszczeniu. Nie ma tutaj odkryć papirusowych, jak w Egipcie czy w Mezopotamii. Tu był głównie pergamin, bardzo drogi zresztą. Właściwie o wszystkim związanym z tą epoką wiemy mało. Źródeł jest więcej, gdy społeczeństwo znajduje się w spoczynku, ustabilizowane, natomiast gdy się rusza, przesuwa, walczy, wtedy nie gromadzi źródeł. *Inter arma silent Musae...* Te społeczności, które przybywały na obszar Cesarstwa były na ogół niepiśmienne, jakiś czas trwały, zanim się zorientowały, że warto znać pismo, proces akulturacji musiał potrwać.

Wiedzielibyśmy jeszcze mniej, gdyby nie pomoc dyscyplin wspomagających mediewistę, zwłaszcza archeologii wraz z różnymi dyscyplinami ją z kolei wspomagającymi (jak paleobiologia, gleboznawstwo, paleoklimatologia). Nie tylko pozwoliła ona historykom, na tyle na ile to możliwe, wnikać w bardziej odległe epoki, w których nie znano pisma, ale także, np. w odniesieniu do średniowiecza, lepiej poznać różne słabo lub w ogóle w skąpych źródłach pisanych odzwierciedlone dziedziny (np. życie materialne, struktury społeczne, obrządek pogrzebowy) oraz życie codzienne tych warstw ludno-

ści, które nie miały praktycznie żadnych szans zaistnieć w dostępnych nam źródłach pisanych.

Czy w badaniu tej epoki potrzebne byłyby wspólne wysiłki historyków i prawników?

Prawnik miałby sporo do powiedzenia. Nawet w tych trudnych czasach ludy miały przecież swoje prawa, zwody praw barbarzyńskich. Zawierają one pewien obraz społeczeństwa, zapewne niedoskonały, gdyż na ogół zawierają postulowany, a nie rzeczywisty, obraz społeczeństwa, ale z drugiej strony nie mogły przecież, o ile nie miały pozostać martwą literą, pozostawać bez kontaktu z rzeczywistością. Kodeksy praw ludności germańskiej, to ciekawe źródło i mimo że większość powstała w okresie chrześcijańskim, to często odzwierciedlają wcześniejsze przedchrześcijańskie stosunki. Najważniejszy jest zbiór praw Franków salickich, bo najwyraźniej pokazuje lud w okresie przechodzenia od ustroju pierwotnego do ustroju państwowego i do chrześcijaństwa. Niektórzy władcy barbarzyńscy wydawali także zbiory praw dla swoich rzymskich poddanych, oparte na kodyfikacjach rzymskich, choć oczywiście dostosowane do zmienionych okoliczności. Dobrze byłoby, gdybyśmy obok zwodów praw posiadali także większe zasoby źródeł praktyki prawnej, zwłaszcza dokumentów, ale z interesującego nas tutaj okresu niewiele ich się zachowało, a prawdopodobnie niewiele ich także powstawało. Wreszcie nie wolno zapominać o prawie kościelnym; o ile kanony synodów „heretyckich” wyjątkowo tylko się zachowały, to materiały synodów katolickich zachowały się w znacznej liczbie i stanowią ważne źródło historyczno-prawne, przynosząc niejako przy okazji bardzo wiele informacji o stanie religijnym i problemach trapiących wiernych i ich duszpasterzy.

Dlaczego współcześnie dominują prace analityczne, a w piśmiennictwie brakuje nowych wielkich syntez historycznych?

Może minął czas wielkich syntez? Mamy warunki do pracy nieporównanie lepsze niż dawniej. Technika cyfrowa wiele ułatwia, możliwe są podróże i nieskrępowane kontakty naukowe. Ale pytanie pozostaje, dlaczego mając to wszystko, nie ma takich wielkich dzieł? Dlaczego teraz nie powstają? Takie dzieła, jakie tworzyli Oswald Balzer, Kazimierz Tymieniecki czy Henryk Łowmiański. Oni pracowali bez tych wszystkich udogodnień. Obecnie jest wielu mediewistów w Polsce i na świecie. Ostatnio w Rzeszowie na kongresie mediewistów było ponad 200 osób. Jest coraz więcej historyków. Niewykluczone, że społeczeństwo w końcu zapyta, po co jesteśmy, skoro niewiele objaśniamy, niewiele interesujemy się tym, co społeczeństwo naprawdę nurtuje, a w badaniach roz-

drabniamy się coraz bardziej. Tak jak byśmy pracowali dla siebie, ewentualnie dla kolegów po fachu, a nie – mówiąc szumnie – dla społeczeństwa.

Oczywiście, wielki rozwój nauk historycznych od dawna już powodował konieczność specjalizacji. Obok najbardziej tradycyjnej historii politycznej ukształtowało się wiele innych: historia gospodarcza, społeczna, wojskowości, kultury, prawa, religii, sztuki, literatury... wykaz można by kontynuować. Obok znowu tradycyjnej historii państwa i narodu uprawia się z jednej strony historię regionalną i lokalną, z drugiej zaś – historię stosunków międzynarodowych, historię powszechną (w ramach Europy bądź tzw. śródziemnomorskiego kręgu cywilizacyjnego), aż po historię globalną czy świata. Wspomniana specjalizacja jest nieuchronna i potrzebna, gdyż ani pojedynczy historyk, ani nawet cały zespół badawczy nie są po prostu w stanie objąć całości. Trzeba się koncentrować na wybranych, byle istotnych, fragmentach tej całości, tylko to bowiem może umożliwić naprawdę głębokie poznanie, które poszerza wiedzę o przeszłości. Chodzi jednak o to, by nie utonąć w szczegółach i nie tracić z pola widzenia kontekstu. Ktoś mądry powiedział, że historyk powinien wiedzieć wszystko o czymś i coś o wszystkim... Kto wie, czy wskazówka ta nie odnosi się także do innych nauk.

Na usprawiedliwienie historyków, którzy niezbyt chętnie próbują tworzyć szerokie panoramy, można, jak sądzę, dodać obserwację, że naszym wielkim „przodkom” naukowym – twórcom wielkich syntez (z których tylko trzy nazwiska tytułem przykładu wyżej przytoczyłem), choć nie dysponowali wieloma nowoczesnymi możliwościami, często tym łatwiej przychodziło pisanie wielkich dzieł, że poruszali się na mało wcześniej uprawianym gruncie, częściej bywali pionierami w jakiejś dziedzinie. O to dzisiaj ogromnie trudno. Obecnie historyk niemal zawsze ma wielu poprzedników, musi poruszać się po często uprawianym gruncie.

Jakie nowe kierunki badań historycznych wylaniają się współcześnie?

Potrzebny byłby dłuższy wywód. To na przykład historia mentalności. Usiłujemy niejako wnikać w świadomość ludzi żyjących w dawnych epokach. Niekiedy nawet próbujemy zajrzeć w ich podświadomość, ale to karkołomne przedsięwzięcie. Przecież – przynajmniej – nie zawsze łatwo wnikać w świadomość istot nam bliskich, a nawet być może miewamy trudności ze zrozumieniem samego siebie. W odniesieniu do przeszłości czasem jest to możliwe, ale muszą być spełnione szczególne warunki: trzeba posiadać wiedzę psychologiczną albo mieć konsultanta z tej dziedziny i wiedzę medyczną, przede wszystkim jednak należy posiadać odpowiednie źródła, wytworzone przez daną jednostkę, pamiętnik, list intymny. Wiemy, że nawet fałszerstwo może być interesującą wskazówką dla historyka. Genetyka może również wspoma-

gać historię. Antropolodzy, badając szczątki ludzkie, wykorzystują genetykę, mogą określać kręgi pokrewieństwa, a nawet kierunki migracji.

Można też na postawiony problem spojrzeć jeszcze inaczej. Ograniczając się, dla ułatwienia, do średniowiecza, trzeba stwierdzić, że znajomość tej epoki nie tylko nie jest po prostu dostateczna, ale też zawiera wielkie luki. Przede wszystkim całe fragmenty tej tysiącletniej epoki pozostają, ze względu oczywiście na niedostatek i fragmentaryczność materiału źródłowego, w głębokim cieniu. Dotyczy to najwcześniejszego średniowiecza, aż po – w przybliżeniu – VIII stulecie, ale także wieku X, kiedy to po ożywieniu karolińskim łacińska Europa na nowo pogrążyła się w partykularyzmie i doznała niewątpliwej zapaści kulturowej. Na marginesie zauważmy, że właśnie dlatego początki państwa polańskiego, na to stulecie przypadające, niemal nie zostały zauważone i uwiecznione w źródłach obcych (o źródłach rodzimych ze względu na nieobecność pisma u naszych tak odległych przodków nie mogło być mowy). Dalej: ze względu na kościelną proveniencję ogromnej większości i tak nielicznych źródeł z wcześniejszych faz średniowiecza występuje nieuchronnie, a dla historyka mocno kłopotliwe zjawisko nadreprezentacji źródeł o treści religijnej, bądź dotyczących spraw kościelnych, podczas gdy strefa świecka pozostaje w głębokim cieniu. Kościelna, dokładniej: katolicka perspektywa źródeł powoduje, że to co napisano przeciwko Kościołowi lub wierze katolickiej (pisma przeciwników, np. Żydów, lub uznanych za heretyków), miało nikłe szanse przetrwania, na ogół, jeżeli w ogóle, możemy ich poglądy poznawać tylko poprzez skierowane przeciwko nim pisma eksponentów strony kościelnej. Kolejnym ograniczeniem możliwości poznawczych jest ta okoliczność, że za godne przekazania na ogół uważano sprawy ważne lub nadzwyczajne; szarość dnia codziennego, zwłaszcza prostych ludzi, umykała uwadze autorów źródeł. Dopiero nowsza nauka próbuje, zresztą z różnym powodzeniem, wnikać w życie grup i warstw marginalnych lub marginalizowanych, np. mniejszości religijnych czy – głęboko tabuizowanych – mniejszości seksualnych. Wreszcie luka, w moim przekonaniu, kto wie czy nie najistotniejsza: świat kobiet, które w warunkach społeczności archaicznych miały ściśle oznaczone i wąskie pola działania, niezwykle utrudniony (pomijając wyjątki) dostęp do szkół i nauczania, w rezultacie czego tylko wyjątkowo mogły same wypowiedzieć się na piśmie i dawać świadectwo własnego życia, myśli, dążeń i marzeń. Dlatego ten „świat kobiet”, obejmujący przecież połowę społeczeństwa, znany jest i dostępny historykowi przede wszystkim poprzez „krzywe zwierciadło” tego, co o nich uznali za stosowne przekazać mężczyźni, w dodatku często kobietom nieprzyjaźni. To tylko niektóre – jak miemam – z ważniejszych trudności badawczych stojących przed nauką historii, a zarazem postulatów na przyszłość.

Czy wiedza o średniowieczu może nam ułatwić rozumienie współczesnej Europy i zmian, jakie w niej zachodzą? Czy w dzisiejszej Europie dostrzega Pan Profesor jakieś symptomy schyłku pewnej epoki?

Wiadomo, że w historii nic się nie powtarza w sensie wydarzeniowym, natomiast powtarzają się sytuacje. Rzeczywiście, niekiedy nie można się oprzeć wrażeniu, że żyjemy w jakiejś schyłkowej epoce, można dostrzec wyraźne analogie do czasów schyłkowego Cesarstwa Rzymskiego, gdy pewien świat się rozpadał. Późne średniowiecze to drugi okres, który można do naszej epoki przyrównać. Chodzi o powtarzające się sytuacje, gdy coś wielkiego i dobrze znanego się kończy, a kształt tego, co ma być, dopiero się z wolna rysuje i występują napięcia społeczne. Występują też lęki i niepokoje. Nie mam zamiaru idealizować, ale mniej więcej do połowy XIII wieku wszystko co istotne w Europie toczyło się w swoim rytmie, jakoś nie dostrzegamy szczególnych kryzysowych objawów. Takim zewnętrznym tego dowodem był optymizm filozofów. Powstawały wielkie systemy teologiczne i filozoficzne. Człowiek był przekonany, że żyje w zgodzie z naturą i Bogiem i że poznanie świata i do pewnego przynajmniej stopnia także spraw boskich jest możliwe i pożądane. Nie gnębiły go wielkie wątpliwości. Rozwój gospodarczy był niesamowity. W wieku XIV wszystko się załamało. Nastąpiło pogorszenie klimatu, co miało duże znaczenie dla ówczesnego rolnictwa, a więc także dla całej gospodarki ludzkiej, zaczął się kryzys, miały miejsce wielkie epidemie czarnej śmierci i innych chorób. A to rodziło niepokoje, powodowało rozwój nurtów mistycznych. *Od powietrza, głodu, ognia i wojny...* Przeszły powstać wielkie systemy filozoficzne, a filozofowie zwracali się w kierunku negowania tego co wcześniej. Uważano, że kończy się porządek oparty na ramach feudalnych. Nie można było przewidzieć ogromnego postępu, jaki niebawem przyniesie Europa epoka Odrodzenia.

Obecnie Europa straciła swoją przodującą pozycję w świecie. Jakby na to nie patrzeć, to trudno jednoznacznie pozytywnie oceniać zjawisko kolonializmu i podbojów całego świata, jednak faktem jest, że w XIX wieku Europa stanowiła najbardziej rozwiniętą i najbardziej dynamiczną część świata. I z tej pozycji hegemonia w skali światowej Europa została w XX wieku zrzucana. Na skutek obydwu wojen świat stał się wielobiegunowy. Centrum świata się rozbiło. Po II wojnie centrów jest coraz więcej. Świat stał się nawet nie dwubiegunowy, lecz wielobiegunowy. Na szczęście dla Europy jest Unia Europejska – imponująca próba dobrowolnej integracji. Eksperyment niezwykle ciekawy. Czegoś takiego dotąd nie było w dziejach świata. Cesarstwo Rzymskie nie było dobrowolne. Średniowieczna jedność chrześcijańska, i tak zresztą problematyczna, była raczej postulatem niż rzeczywistością. Idea Odnowienia Cesarstwa Rzymskiego, które miałyby być czymś w rodzaju federacji państw chrześcijańskiej Europy pod zwierzchnictwem cesarza i papieża, jaka się pod

koniec I tysiąclecia pojawiła w umysłach młodziutkiego cesarza Ottona III i papieża Sylwestra II, pozostała porywającą, ale daleką od realizacji ideą. Unia Europejska, jak dobrze wiemy, jest pod nieustannym ostrzałem wrogów i krytyków, ale tylko ona jest w stanie zapobiec postępującej marginalizacji naszego starego kontynentu w przyszłości i zapewnić jego mieszkańcom jeżeli nie spokojny, to przynajmniej bezpieczny byt.

Jak napływ uchodźców może wpłynąć na rozwój Europy?

Uchodźców o wiele więcej jest w innych krajach arabskich, w Europie to tylko niewielki ich odsetek. Pomijając oczywiste względy humanitarne, Europa powinna ich przyjmować, bo społeczeństwa europejskie mają w tym konkretny interes. Niemcy, państwa skandynawskie, nie licząc krzykliwych ekstremistów, to rozumieją. Europa się starzeje. Poza tym społeczeństwa, które się zasklepiają w sobie, nie rozwijają się w sposób właściwy. Tam gdzie dochodzi do napływu nowych elementów, ich skrzyżowania, genetycznych i kulturowych zmian, jest intensywny rozwój. Dlatego Polska w wiekach średnich i nowych rozwijała się pomyślnie, natomiast gdy zamknęła się w XVII wieku, to zaczęła odstawać od zachodu Europy, czego wcześniej w tym stopniu nie było. Potem przyszły rozbiory i zasklepialiśmy się dalej w sobie. A wracając do uchodźców, to po pierwsze, bogata Północ przez całe stulecia aktywnie się przyczyniała do utrzymania krajów i ludów Południa w stanie poniżenia i ubóstwa (dość wspomnieć europejski kolonializm i różne formy eksploatacji kolonii), powinna zatem poczuwać się do pewnej odpowiedzialności za obecny, często tragiczny (mówię te słowa pod wrażeniem krwawych ataków muzułmańskich ekstremistów w Paryżu wieczorem 13 listopada) stan rzeczy, a po drugie – migracyjnego naporu i tak nie da się zatrzymać na granicach Unii Europejskiej, chyba że – co oczywiście w XXI wieku raczej nie wchodzi w rachubę – przy użyciu brutalnej siły.

W jakim stopniu uchodźcy, będący wyznawcami islamu powinni dostosowywać się do obyczajowych norm europejskich?

Odpowiedź chyba nie jest trudna. Prawo szariatu czy przymus obrzezania powinny być zabronione w Europie. Trzeba zachować prawo do własnej odrębności kulturowej, ale też wymagać respektowania podstawowych wartości cywilizacji europejskiej. W państwach, w których uchodźcy się osiedlają, konieczny staje się jakiś kompromis. Zdecydowana większość muzułmanów to zresztą rozumie. Procesy integracyjne, podobnie jak wcześniej w państwie rzymskim, będą, jak sądzę, postępowały, choć nikt chyba nie ma już złudzeń, że będzie to proces łatwy i szybki.

Stosunki między światem chrześcijańskim a światem islamu od początku były wrogie. Sama eksplozja islamu spowodowała, że świat chrześcijański został ograniczony, duże obszary świata chrześcijańskiego, jak Palestyna, Egipt, północna Afryka zostały odłączone od wspólnoty chrześcijańskiej. Od XI wieku zaczęła się reakcja europejskiego chrześcijaństwa, która te uśpione konflikty ożywiła. A potem, o czym już była mowa, na skutek nie do końca wyjaśnionych przyczyn, począwszy od XII wieku cywilizacja zachodnioeuropejska zaczęła się rozwijać, aż w XIX wieku opanowała świat, a cywilizacja islamu pozostała aż do XX wieku w odwrocie. Wielka rola, jaką świat muzułmański odgrywa obecnie na świecie, pomijając inspirujące dla bardzo wielu wartości religijne, polega głównie na dysponowaniu ogromnymi zasobami naturalnymi, przede wszystkim ropy naftowej, niezbędnej dla gospodarki i egzystencji znacznej części mieszkańców kuli ziemskiej. Strach pomyśleć, co będzie, gdy zasoby te się kiedyś wyczerpią...

Wracając jeszcze na chwilę do pytania: po co historia w XXI wieku?

Najbardziej lapidarnie, jak potrafię: po to, by lepiej rozumieć teraźniejszość, nie zgubić się w niej, i na tyle na ile to jest możliwe, być może nieco lepiej, a przynajmniej bardziej świadomie próbować kształtować przyszłość. Czy można właściwie zrozumieć konflikty współczesnego świata, np. nie tak dawne na Bałkanach, obecnie na Bliskim Wschodzie i na Ukrainie, czy choćby ujawniające się tendencje separatystyczne w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, a nawet... *horribile dictu!* na polskim Śląsku, bez znajomości niekiedy odległych w czasie skomplikowanych przyczyn i samego przebiegu dziejów?

Wybitny historyk warszawski Witold Kula w pięknej „odzie do historii” deklarował, że nie pragnie „historii-ucieczki, jakąkolwiek piękną krainą by była”, przeciwnie: „chce historii zaangażowanej w spory i walki dnia dzisiejszego”. Nie chciał również „historii uważającej się za sąd apelacyjny wyższej instancji [...], chce historii, która stara się rozumieć, nie zaś sądzić”. „Nie chcę historii, której celem jest leczenie frustracji narodowych [...], plasterka na obolałe i ropiejące frustracje narodowe”, albowiem „Historia nigdy nie wyleczy żadnego narodu z frustracji, Wyleczyć z niej może jedynie dzisiejsza praca i jutrzejsze jej wyniki”. „**Chcę historii – wielkiej tłumaczki [...]**. Historia powinna być tłumaczem, który przekłada wartości innych cywilizacji na nasz język. [...] Historyk czyni społeczeństwo świadomym swej własnej indywidualności i jednocześnie czyni tę indywidualność zrozumiałą dla innych. Zrozumieć innych – to zadanie, które sobie winien postawić historyk. **Nielatwo o trudniejsze. Trudno o piękniejsze**”.

Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

